Nr. 16. Sroda 12 (24) Lutego 1892 r. Rok IX.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Prenumerata w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; pocztą: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologu wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redakcji przyjmuje w Warszawie: Ajentura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska, № 18 i Warszawskie Biuro ołgoszeń, Wierzbowa, № 8.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej; handle pp.: Rakowskiego, Wiktora Gruszczyńskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego i Paschalskiego. W Opatowie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Swiat, № 28 i Guranowskiego, Senatorska № 32

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10—1 i po południu od 3—5.
W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Dziś d. 24 Lutego: Sergjusza M. | *Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.* | Wschód słońca o g. 6 m. 58. Zachód o g. 5 m. 30.

Komitet Najwyżej zatwierdzonej loterji dobroczynnej dla mieszkańców okolic, dotkniętych nieurodzajem komunikuje z prośbą o zamieszczenie, co następuje:

„Najwyżej zatwierdzona w dniu 12-ym grudnia 1891-go r. druga i ostatnia emisja biletów loterji dobroczynnej dla mieszkańców okolic, dotkniętych nieurodzajem 1891 r.

Druga emisja biletów loterji dobroczynnej dokonana będzie w sumie rs. 6,000,000 ze ścisłem zachowaniem przepisów, zawartych w Najwyżej zatwierdzonem, d. 18-go listopada 1891-go r. rozporządzeniu, co do loterji dobroczynnej.

Zawiadomienia o terminie, w którym dokonane będzie losowanie wygranych, uczynione będą we właściwym czasie.

Sprzedaż biletów i kuponów pojedynczych dokonywana będzie: w banku państwa, kantorach tegoż i oddziałach, w oddziałach kasy oszczędności banku w Petersburgu i Moskwie, w kasach skarbowych powiatowych, w urzędach wydziału poczt i telegrafów i Czerwonego Krzyża, w kasach stacyj kolejowych, w bankach prywatnych i w kantorach bankierskich i t. d.

O dniu otwarcia sprzedaży biletów w każdem mieście poczynione będą zamówienia, łącznie z wyszczególnieniem, gdzie mianowicie sprzedaż ta dokonywana będzie.“

W dyecezji sandomierskiej mianowani: ks. Roman Szubartowicz, wik. par. Staszów, administratorem par. Ożarów, ks. Władysław Muszyński, wik. par. Skaryszew, administratorem par. Kraśnica; ks. Alfons Bułakowski, admin. par. Obrazów, proboszczem par. 2-ej klasy Przedbórz; Paweł Steciński, wikarjuszem par. Odrowąż; ks. Walenty Skarżyński, wikarjuszem par. Białaczew.

Tranzlokowani: ks. Edward Ellert, wik. par. Końskie, na wikarjusza par. Stromiec; ks. Wojciech Dźbikowski, admin. par. Skrzyńsko, na administratora par. Obrazów; ks. Władysław Gudzikowski, adm. par. Ożarów, na administratora par. Chybice; ks. Kazimierz Podwysocki, wik. par. Bałtów, na wikarjusza par. Końskie; ks. Leon Wojciechowski, wik. par. Tczów, wik. par. Staszów; ks. Jan Werweczko, adm. par. Chobrzany, na administratora par. Gliniany. „Warsz. Dniewn.“

Listy z Paryża.

I.

Wykształcenie klasyczne.

Dokończenie.

Książka Guérin'a jest właśnie wyrazem nowej opinji publicznej, dążącej do wywołania odpowiednich zmian ze strony odpowiednich organów społecznych, a ponieważ zawiera ona zarazem projekt tej zmiany zaradczej, przeto po uwagach, które za konieczne uważałem, zrobię obecnie jej streszczenie, tymbardziej, że Ty, Czytelniku, możesz się już znużył lub znudził trochę. Nie nie szkodzi, może Ci się to przyda na co...

Konstatuje tedy Guérin przedewszystkiem, że przystąpiono już do negatywnej części reformy, mianowicie do usunięcia pewnej części olbrzymiego grecko-łacińskiego arsenału technicznego: wokabuł, extemporaljów etc. To zupełnie tak, jak u nas, prawda Czytelniku? Nie masz się co temu dziwić, bo obecnie już wszystkie zjawiska społeczne podlegają mniej więcej tymsamym prawom rozwoju w całej Europie; dlatego też pamiętaj, że i w tem, co poprzednio mówiłem, *„de te fabula narratur“*, czyli i o otaczających Ciebie stosunkach mowa, a dla rozrywki przypomnij sobie dwuwiersz Brodzińskiego o Paryżu:

„Dalej, dalej się potocz, mój podróżny [wózku,
Bo tu tak, jak w Warszawie, wszyst- [ko po francuzku“...

Ale do rzeczy. Zniósłszy wiele niepotrzebnych umęczeń klasycznych, wiele ich jeszcze pozostawiono, a na miejsce zniesionych nic prawie nowego jeszcze nie wprowadzono. Z drugiej strony część opinji publicznej wpadła w drugą krańcowość: żąda ona całkowitego zniesienia języków starożytnych. U nas ma miejsce to samo; krańcowym jednak antyklasykom całego świata Guérin przynajmniej nie sprzyja, i ma najzupełniejszą słuszność. Przypomina on, że nie byłoby Erazmów, Rafaelów, Koperników i Giordanów, gdyby nie świat rzymski i grecki i jego znajomość; że na klasykach kształcili się ci, co postawili wiekopomny monument wiekowi XVIII — Encyklopedję, kształcili się i Rousseau, Mably, Morelly i Mill. Radzi pozostawić generacji teraźniejszej, to bynajmniej niewyczerpane źródło duchowego odnowienia, ten klucz do zrozumienia wielu stron teraźniejszości. Uzasadnia przytem radę swoją inaczej jeszcze: oto uważa on język łaciński za żyjący (mniemanie to dość rozpowszechnione we Francji i w tych dniach obstawał za nim p. Jaurès, broniąc w Sorbonie swej doktorskiej rozprawy) i sądzi, że możnaby ułożyć słownik łacińsko-włosko-hiszpańsko-francuski, co przy bliskiem pokrewieństwie tych języków, ogromnie ułatwiłoby ich naukę. Pierwszy sposób obrony rozwijał parę lat temu u nas ś. p. Augustyn Szmurło w znanej mi prywatnej rozmowie.

Pozostawiając w tych rozmiarach naukę języków starożytnych, p. Guérin wymaga daleko gruntowniejszego studjowania samej starożytności, cywilizacji i obyczajowości grecko-rzymskiej, zaniedbanego widocznie we Francji niemniej, jak u nas. I tu jednak dalekim jest od zamiany gimnazjum lub liceum na fakultet grecko-rzymskiej historji i oto w jaki sposób określa rozmiary tego żywiołu w wykształceniu średniem, które przytem uważa za obowiązujące dla każdego, bez względu na specjalność, którą każdy później obierze. Oto powiada on, jest pewna suma wiadomości, którą każdy powinien posiadać; wykształcenie średnie ma dać młodzieńcowi „to, co każdy winien wiedzieć, w rozmiarze, w jakim każdy winien to wiedzieć.“ Jakiż jest jednak ten rozmiar obecnie? co stanowi treść tego niezbędnego dla każdego członka społeczeństwa naukowego podkładu do dalszego rozwoju, do pożytecznej pracy? Oto „ogólna historja powszechnego rozwoju, od materji kosmicznej, aż do człowieka — istoty zdolnej do doskonalenia się.“ Przypomnij sobie Czytelniku to, co się mówiło wyżej o rozszerzeniu zakresu badań ludzkich, stanowiącem cechę nauki współczesnej, a zrozumiesz olbrzymią doniosłość i prawdziwie praktyczne dla pożytku społecznego znaczenie takiego programu wychowawczego: zawiera on zawsze w ogólnych zarysach i potężnie rozwijające nauki przyrodnicze, i matematykę, i historję, i historję cywilizacji (tu miejsce na świat klasyczny), i jeografję, i religję, i moralność, i ekonomję nawet — tak, tę niedostępną niby a tak prostą ekonomję. Nie zaprzeczysz chyba, że z takiem uzbrojeniem naukowem — a zdobycie jego w ogólnych zarysach, powtarzam, bynajmniej w rozmiarach średniego wykształcenia nie jest niemożebnem — może młody chłopak oddać się chlebodajnej i koniecznej specjalności bez obawy zostania filistrem lub maszyną ludzką.

Dodam, że według autora, takie wykształcenie kończyłoby się w 16 roku życia, dzięki racjonalnemu sposobowi nauczania, i że potem przeznaczonoby 5 lat na zdobycie specjalności; tym sposobem z nadejściem pełnoletności prawnej, członek społeczeństwa byłby gotów do pracy dla zaspokojenia jego potrzeb.

Kazimierz Krauz.

Paryż, d. 14 lutego, 1892 r.

LIST
korespondenta wiejskiego
do
redaktora „Gazety Radomskiej“.

Szanowny Panie Dobrodzieju! Może Ci i markotno mój Łaskawco, że na tak uprzejme dla mnie wezwanie, dosyć rzadko przesyłam artykulik do Pańskiej Gazety.

Właśnie chcę się usprawiedliwić, że przy najlepszych chęciach zawsze się znajdzie jakaś przeszkoda, która wytrąci pióro z ręki i przerwie myśl w głowie. Bo to przecież człowiek nie literat z zawodu, tylko gospodarz wiejski, ot, taki sobie przeciętny brat łata, co to od rana do nocy haruje, chałasuje i wymyśla na służbę, irytuje się o byle co i wyrzeka na biedę i kłopoty przed każdym kogo spotka. To się tylko wie, Panie Dobrodzieju, że to robota, w rzeczy samej—ona rolników pochłania.

Ale nasze wiejskie kłopoty, (oj te kłopoty, niech ich djabli porwą), one nie dadzą nam zasnąć spokojnie, cóż dopiero pisać do gazet.

Chcąc niby jednak zadowolić życzenie Pana Dobrodzieja, nosi się człowiek z myślą do pisania, i przybiera na dobre do pióra. Chociaż w domu trudno znowu o kącik spokojny, bo to nie tak jak u was w mieście, gdzie gabinet literata, to niby jaka święta kaplica, u nas potrzeba chować się najdalej—i to jest się niepewnym, czy dzieci nie trafią z chałasem, czy żona bez ceremonji nie przerwie pisania gderaniem. Te nasze wiejskie jejmoście, którym wiecznie czegoś brakuje, to także dobre przeszkody do pisania.

Zabezpieczywszy sobie jednak jaką taką spokojność, prośbą i groźbą, siada człowiek przy stoliku i rozważa o czem-by ta napisać. Tu sęk, panie, nielada, bo my tu na wsi, nie tacy lotni, jak wy tam w mieście, co to o niczem nawet — umiecie pisać do gazet.

Człowiek kalkuluje, żeby to był i wilk syty i owca cała, żeby to było i sensu sporo, a pisaniny niewiele, bo prawdę mówiąc—na gębę to człowiek nie ostatni jeszcze, ale na pióro co innego, zawsze ja wolę język, niż pióro. Co się powie—poleci, co się napisze—zostanie; a nuż się napisze coś takiego, co się waszym literatom nie wszystkim spodoba, obrobią cię na wszystkie boki, boć to przecie fachowcy.

Po tych jednak kalkulacjach, błysnęło przecież jaśniej w głowie. Wyborna myśl, wyśmienity temat do pisania, bo to nie naruszy się swoich, a ich łatwo także obrazić można. Wyjdzie się nacało, jeszcze się ich zainteresuje, bo poruszy człowiek potrzebę lepszego kredytu rolnego. Nasi wieśniacy lubią takie rzeczy czytać. Co nam po tych poezjach i romansach — mówią — kredyt, panie, w tych ciężkich czasach, to grunt. Dobrze, że poruszył tę kwestję, niech przynajmniej ludzie wiedzą, że nam kredyt potrzebny.

Wybornie, temat wdzięczny, bez wielkiego myślenia rozmachać się można. Więc zadowolony macham piórem ze zdziwieniem, jakby jaki nieprzymierzający najwprawniejszy gazeciarz.

W tem wchodzi Jagna, pokojówka i oblewa cię zimną wodą, mówiąc: Józiek dał znać, że kasztanka zachorowała, proszę pana. Masz tobie artykuł do „Gazety“, myślę sobie i wychodzę do tego przeklętego Józka, fornala. A co tam takiego? pytam, niedowierzając jeszcze Jagnie. Proszę pana kasztanka zachorowała, nikiej — jakby morzysko ją napadło, bo się tłucze po stajni. Bodajeś przepadł z taką nowiną. Wychodzę tedy do stajni, przyglądam się ze smutkiem chorej kasztance, lecę powrotnie do domu, zaglądam do weterynarji, szukam w książce podobnej choroby, przyrządzam lekarstwo, wracam i ratuję ją z Józkiem przez parę godzin, jakoś na ten raz dosyć szczęśliwie, bo kasztanka wyzdrowiała. Ale cóż z tego, zapomniałem o zaczętym artykule, zapomniałem o gazecie, bo i wątek myśli się przerwał.

Drugiego dnia potrzeba było jechać na jarmark, a mój rozpo-

Wiadomości bieżące.

*** „Warsz. Dniewn." streszczając raport oberprokuratora Synodu, pisze między innemi: „Sprawa cerkiewno-budowlana w Kraju Nadwiślańskim postępuje pomyślnie i przyczynia się wielce do powodzenia prawosławia. W pomnożeniu świątyń leży niezawodna rękojmia rozwoju kraju w duchu pierwiastków ruskich państwowych i narodowych. Na roboty cerkiewno-budowlane przeznacza corocznie skarb po rs. 150,000: z funduszu tego zbudowano nowe i odrestaurowano stare cerkwie w 55 parafjach. Również prowadzone są roboty cerkiewno-budowlane z funduszów synodalnych i innych źródeł. I tak w gmachu 1-go gimnazjum żeńskiego w Warszawie z funduszów ministerjum oświecenia narodowego urządzono cerkiew domową, która, dzięki gorliwości i światłemu dozorowi przedstawicieli zarządu naukowego, należy do rzędu estetycznych, wspaniałych i wygodnych świątyń w Warszawie. Nadto ze środków prywatnych zbudowano w eparchji chełmsko-warszawskiej 7 nowych cerkwi. Na poparcie sprawy cerkiewno-budowlanej oddano pod zarząd zwierzchności eparchjalnej fundusz karny w sumie rs. 50,470 kop. 56, który będzie stanowił nietykalny fundusz budowlany świątyń prawosławnych w parafjach nanowo przyłączonych z unji. Procenty od tego kapitału będą corocznie wydawane na potrzeby cerkwi, sam zaś kapitał pozostanie nienaruszonym."

*** Władze gubernjalne w Królestwie otrzymały okólnik, zawierający rozporządzenie, oparte na rozkazie Najwyższym z dnia 27-go stycznia r. b., aby wszystkie roboty, dotyczące mających powstać w r. b. nowych dróg i mostów, oraz naprawy już istniejących, dokonane były sposobem gospodarczym (administracyjnym) bez ogłaszania na roboty te licytacyj, o ile nie zostały zawarte kontrakty z przedsiębiorcami na wykonanie podobnych robót przed otrzymaniem okólnika. Rozporządzenie to ma na celu przyjście z pomocą ubogiej ludności włościańskiej w miejscowościach nawiedzonych nieurodzajem i dla tego też do robót wzmiankowanych polecono używać przeważnie tych ostatnich. W gubernjach, w których fundusze gubernjalne drogowe nie wystarczą na pokrycie wynikających ztąd wydatków, dozwolone jest zapożyczenie potrzebnej sumy z kapitału zapasowego asekuracyjnego z zastrzeżeniem, że *maximum* tych pożyczek powinno się ograniczyć sumą rs. 500,000 na całe Królestwo i że pożyczki te zwrócone być powinny z wpływów podatku drogowego, nie później, jak w jesieni r. b.; wreszcie, że roboty, o których mowa, dotyczą jedynie dróg ziemskich 1-go rzędu, jako utrzymywanych kosztem skarbu. W celu ułatwienia rządom gubernjalnym wypełnienia omawianego rozporządzenia, dozwolone zostało utworzenie oddzielnych komitetów, mających się składać z członków administracji powiatowej, z udziałem wójtów gmin i obywateli miejscowych. Roboty mają być rozpoczęte z wczesną wiosną.

*** „Zbiór praw i postanowień rządowych" w n-rze 11-ym zamieszcza następujące przepisy co do stawiania budynków i regulowania ulic w znaczniejszych osadach Królestwa Polskiego. Na rynkach i głównych ulicach, oraz w niektórych innych punktach osad, wskazanych przez rząd gubernjalny, wszystkie budynki winny być pokryte materjałem niepalnym, w innych zaś częściach osady wolno jest pokrywać je drzewem. Budowle gospodarcze niemieszkalne, odległe nie mniej niż 50 sążni od najbliższych domów mieszkalnych i nie mniej niż cztery sążnie od innych najbliższych budynków niemieszkalnych, mogą być poszywane słomą. Budynków drewnianych tak mieszkalnych, jak i niemieszkalnych nie wolno stawiać bliżej, jak o trzy sążnie od innych zabudowań. Jeżeli rozmiar miejsca nie pozwala na zachowanie tej odległości, to wolno jest wznosić budowle drewniane na mniejszej odległości od innych zabudowań, ale w takim razie budowle te muszą być pokryte materjałem niepalnym i odgrodzone od sąsiednich zabudowań pełnym murem, wyższym o jedną stopę od budowli, które odgradza. Kominy we wszystkich domach muszą być murowane od samej podstawy. Przy wznoszeniu nowych, albo przebudowywaniu nanowo starych domów, ulice główne winny być rozszerzone do ośmiu, a inne do sześciu sążni. Fabryki i zakłady w osadach budowane być mogą nie inaczej, jak za pozwoleniem rządu gubernjalnego. Przy wznoszeniu tego rodzaju zakładów w osadach stosować należy przepisy co do ich budowy po miastach. Wyłuszczenie osad, w których powyższe przepisy mają być przestrzegane, należy do Jenerał-Gubernatora warszawskiego.

Z miasta.

Zarząd główny koleji Dąbrowskiej w Warszawie zatwierdził pp. dra Przychodzkiego i Płużańskiego, jako specjalistów chorób wewnętrznych, dr. Franciszka Kosickiego, chirurga, i dr. Płacheckiego, jako specjalistę chorób ocznych, konsultantami tak dla zarządu jak i dla całej linji koleji Dąbrowskiej.

Naczelnik urzędu pocztowo-telegraficznego w Radomiu, p. Turzański, przeniesiony do Moskwy na takież samo stanowisko.

Naczelnik urzędu pocztowo-telegraficznego w Moskwie, p. Olszewski mianowany naczelnikiem urzędu poczt.-tel. w Radomiu.

Sędzia śledczy pow. iłżeckiego, Białozierski, mianowany na takąż posadę do spraw ważnych.

P. Stanisław Staniszewski, adwokat przysięgły, zatwierdzony został przez główny zarząd dr. Dąbrowskiej w Warszawie, drugim radcą prawnym dyrekcji kolejowej w Radomiu.

Dla biednych. P. Antoni Adamski, starszy zgromadzenia cechu skombinowanego i prezes b. balu rzemieślniczego w r. 1890, prosi nas o zawiadomienie, że kartki kwalifikacyjne do wsparć należy pod jego adresem przesyłać najpóźniej do d. 27 lutego, t. j. do soboty, do godz. 7-ej wieczorem.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów. Dr. Henryk Fidler prosi nas o zaznaczenie, że urządzeniem koncertu na wpisy dla niezamożnych uczniów zajmują się państwo Augustowie Załuscy, znani w mieście miłośnicy muzyki i serdecznie zawsze popierający każdy cel wzniosły i szlachetny.

Nowa księgarnia. Wczoraj pp. Jakubowski i Wędrychowski adwokat, otworzyli w mieście naszem nową księgarnię ze składem nut.

Szczęść Boże mozolnej a chlubnej pracy!

Niechaj nowa księgarnia okryje się sławą wydawniczą Gebethnerów i Paprockich!

Zarząd czytelni bezpłatnej na skutek wzmianki, pomieszczonej w № 14 „Gazety" prosi nas o zaznaczenie, że ponieważ sprawozdanie kasowe w r. z. (1891) wykazuje sumę wydatków rs. 435 kop. 94, w roku 1890 rs. 300 kop. 55 — i ponieważ minimalny budżet wydatków na r. b. obliczono na rs. 300, urządzanie zabaw i przedstawień na rzecz czytelni w r. b. jest również koniecznem, jak i lat poprzednich. Zarząd zaznacza przytem, że czytelnia w r. 1890 nie posiadała na opłatę komornego za pół roku.

Dziesięciu przyjaciół czytelni bezpłatnej złożyło w redakcji naszej rs. 2 kop. 50 wskutek wzmianki № 14 „Gazety" o ofierze uczynionej przez p. Hajotę na rzecz czytelni z prośbą o pomieszczenie słów następujących:

„Nie rządząc się fałszywą skromnością z powodu złożenia tak małej sumki, pragniemy przy tem za pośrednictwem Szanownego Pańskiego organu jawnie wyrazić mniemanie nasze, iż pomimo chwilowego zabezpieczenia bytu czytelni na rok bieżący, wydaje się nam pożądanem, aby ofiarność publiczna nie ustawała w tym kierunku, ale, trwając nadal bez przerwy, spowodować mogła prawdziwie stałe podstawy materjalne i rozwój w najszerszym nawet zakresie dla instytucji, która istotnie ułatwia rozszerzanie się i ciągły wpływ oświaty na liczną warstwę niezamożnej ludności miasta Radomia. Jesteśmy mocno przekonani, iż to mniemanie nasze podzielają wszyscy ludzie dobrze pojmujący znaczenie moralne oświaty, podzielają go również i przedewszystkiem nasi rękodzielnicy, którzy dotychczasową swoją ofiarnością i staraniem już się przyczynili do rozwoju czytelni."

Teatr polski.

Sobotnia operetka, p. t. „Pierścień rodzinny" Audrana, ma muzykę ładną i wdzięczną. Pani Felińska w roli Rosity, śpiewała czysto i grała dobrze. P. Feliksiewicz, posiadający bardzo miły głos (domagający się jednak gwałtem szkoły), z partji swej wywiązał się równo. P. Marecki był przy głosie, to też z ogniem wywiązał się z roli zjadacza serc kobiecych. Pani Kirszensteju byłaby zachwycającą, gdyby nie fatalna wymowa, np. *ne* zamiast *nie*, *gebinecie* zamiast *gabinecie* i t. d. i nieestetyczne ruchy rąk, co w najpiękniejszych epizodach osłabia dodatnie wrażenie.

W „Siedmiu Szwabach" Millöckera muzyka ma podnioślejszy nastrój, lecz dla tego właśnie wymaga staranniejszego opracowania. Z poszczególnych partyj p. Calori miała szczęśliwe momenty, np. w akcie 2-gim: „to cień, to tylko cień!" — wogóle zaś ciągła wibracja głosu nużąco działa na słuchacza.

P. Marecki zbierał zasłużone oklaski. Pani Felińska, z pośród swego otoczenia, śpiewała najczyściej, a p. Gorzkowski świetnym był Frycem i bawił szczerze swym komizmem. Pani Kirszenstejn wyglądała ładnie i grała bardzo dobrze, lecz prosimy o konieczną poprawę wymowy. Przecież teatr ma być świątynią czystości języka, a nie kłótnią z gramatyką. Sprawia to ogromny niesmak.

= We środę „Camargo" na benefis p. Feliksiewicza.

We czwartek „Donna Juanitta", benefis J. Kirszenstejn.

W sobotę „Roznosicielka chleba", głośna i ceniona wszędzie sztuka.

W piątek, d. 26-go lutego, jako w czwartą bolesną rocznicę zgonu ś. p. **Florentyny z Janiszewskich WRÓBLEWSKIEJ**, najlepszej małżonki i zacnej obywatelki, odprawione będzie o godz. 9-ej rano nabożeństwo żałobne w kościele po-Bernardyńskim, na które nieutulony w żalu mąż zaprasza Rodzinę, Przyjaciół i Znajomych.

Podziękowanie.

Cios, jaki nas spotkał, złagodzony został jedynie tym faktem, że ojciec nasz, ś. p. Jan Chromecki, zdołał zjednać sobie życzliwość i przywiązanie tych, z którymi łączyły go stosunki. Dowód tego mieliśmy przy smutnym obrzędzie oddania ostatniej posługi zmarłemu. Czujemy się też w obowiązku podziękować z całego serca czcigodnemu dziekanowi ks. Urbańskiemu, Przyjaciołom, szkolnym i służbowym Kolegom zmarłego, za współczucie nam okazane i zaznaczyć swoją wdzięczność dla domu zacnych państwa Skupiewskich za ich szlachetne serce.

Przyjmijcie od nas staropolskie „Bóg zapłać". *Rodzina.*

Z okolicy.

Z Opatowa. (*Kor. „Gaz. Rad."*) (Dla biednych opatowian). W dniu 6 marca b. r., t. j. w niedzielę, o godz. $3\frac{1}{2}$ po poł., odbędzie się w sali zarządu powiatowego w Opatowie koncert, ze współudziałem p. A. Butkiewicza (fortepjan), znanego z występów w Warszawie, p. E. Lewandowskiego, ucznia Barcewicza (skrzypce), p-ny A. Zawadzkiej (deklamatorki z Warszawy) i p-ni Janiny Suzin (śpiew).

Mamy niepłonną nadzieję, że inteligencja okoliczna, zważywszy na ciekawy program, jak niemniej też na artystyczne siły, zechce poprzeć usiłowania ludzi, zajmujących się urządzeniem takowego, i licznie się zgromadzi w pięknej, wygodnej i obszernej sali zarządu powiatowego.

Urozmaicony program, składa się z następujących utworów: Scherzo — Chopina, Favoritta — Donizetti, Marzenia Dziewczyny — Żeleńskiego, Wachlarz — Gawalewicza, Robert Djabeł — Meyerbeera, Serenada — Braga, Novelette — Schumana, Czary — Asnyka, Se... Denza, Matka i dziecię — Donizetti i inne.

Z Powiśla.

Z Sandomierza donoszą nam: Po stronie galicyjskiej, wskutek olbrzymiego zatoru, woda przedarła przez Wisłę, powyżej Tarnobrzegu i zalała pola i wiele wsi. Masy lodów, nie mające wolnego odpływu, zatrzymały się na starym zatorze i utworzyły niewidziany dotąd zator, bo sięgający od Łapiszowy aż do Baranowa, t. j, przeszło trzydzieści kilometrów długości. Odkąd Galicja ma zaszczyt należeć do składu państwa austrjackiego, o takim zatorze nie wiedziano, nie pisano i nie mówiono.

Z powodu trwających mrozów, wały po stronie galicyjskiej trzymają się jeszcze jako tako. Ale cóż będzie przy pierwszej większej odwilży? Czy te słabe, nienadsypywane corocznie wały, utrzymają się i ochronią przed katastrofą, o tem nikt nawet marzyć nie śmie. Szczególnie okolice: Łapiszów, Dąbrowa, Zalesie, Nadbrzezie i Koćmierzów, będą wzięte we dwa ognie, bo gdy zator na Wiśle nie puści, gdzież się podzieją wody Sanu? Dziś grozi straszna katastrofa powiatowi tarnobrzeskiemu, a po silnym mrozie wciągnięte zostaną w niebezpieczeństwo i części powiatu tarnowskiego.

Galicji więc grozi straszna katastrofa, na którą nie pomogą i krocie. Imponująco straszny widok tego, co tu już jest i co nastąpić może, jest ciekawszym od zgłębienia koryta, w bramie żelaznej Dunaju.

Z Sandomierza, d. 22 lutego. (*Kor. „Gaz. Rad."*) Położenie Wisły i powiślan w ostatnich dniach tak się przedstawia: 20 i 21 lutego mieliśmy odwilż i wiatr południowy, śniegi i lody topnieją, ale pomału, przybór wód nieznaczny. 22 lutego od północy mamy znowu silniejszy mróz z dokuczliwym mocnym wiatrem wschodnim. Zatory nieruchome. Obawy zalewu nizin: skotnickiej i koprzywnickiej nie się nie zmniejszyły.

Korzystając z kilku dni mroźnych, powiślanie zabrali nieco paszy z zalanych stogów i robią zapas na przekarmienie bydła w krytycznej chwili.

Dwory w Zajezierzu, Skotnikach i Ostrołęce przygotowane na przyjęcie i utrzymanie w chwili klęski nietylko służby swej, ale i tych włościan, którzy u siebie będą zagrożeni.

W Kamieńcu i innych miejscach dla zabezpieczenia bydła od zalewu pourządzane są w zabudowaniach gospodarskich wysokie na parę łokci rusztowania z drzewa i na tych bydło przez czas zalewu stać musi, paszę zaś w takich razach umieści się na strychu i zrzuci codziennie z góry, a jak zabraknie, to dowozi się krypami lub czółnami.

Kartofli było wszędzie mniej niż zwykle. Zapasy, starannie zatrzymywane do sadzenia, w dołach zimowych zalane — niewątpliwie zupełnie przepadną, a spodziewać się należy, że i zboża do siewu wiosennego będzie przyskąpo, bo się wiele zmarnuje w czasie zalewu.

Napór wód na brzeg lewy będzie nader silny, szczególniej pod wsią Bogorja, bo tam więcej niż gdzie indziej nurt Wisły jest zatarasowany.

...częty kredyt, jak go zostawiłem na stole, tak sobie i leży spokojnie.

I tak zeszło następnych kilka dni, bo zawsze coś pilniejszego wypadło do załatwienia, zanim się znowu zabrałem do pisania z mocnem postanowieniem, że mój artykuł skończę. Ale trzeba nie mieć gospodarstwa, żeby podobne postanowienia miały jaką wartość.

To boczata, jak zameldował mój pastuch, paskudnika dostała i chociaż, jak mówił, zdarł jej z oczów owego paskudnika, nic jej nie pomogło. Potrzeba było znowu zajrzeć do obory i przekonywać chłopa, chociaż nadaremnie, że on jest właściwie paskudnikiem, bo daremnie bólu chorej krowie narobił, dopatrując choroby w oczach bydlęcia, kiedy trzeba jej [illegible] szukać w żołądku. To Jojna przyjechał dopominać się o resztę kupnego zboża, którego przy tegorocznych omłotach i w spichrzu zabrakło. Z nim nowy kłopot, nowe targi, które się przecież jako tako — jednak skończyły. Jojna zamiast na workach ze zbożem, odjechał leciuchno z nowym wekslem w kieszeni. Niech tam co chcą ludzie mówią i piszą o żydach, to pewne, że oni jedni jeszcze kredyt wiejski rozumią, oni i termin przepuszczą i czekać umieją.

Dobrze się jakoś nawet złożyło, że mnie i Jojna w tym czasie nawiedził, bo mi przypomniał o kredycie, który nareszcie i w teorji dokończyłem pisać i, jak Panu Dobrodziejowi wiadomo, do Jego gazety odesłałem.

Sumitując się tak szczerze, jestem przekonany, że zdołałem zapewnić Cię, Sz. Redaktorze, o najlepszych przynajmniej moich chęciach, bo widzisz pan Dobrodziej, jak to nam wieśniakom ciężko przychodzi to pisanie do „Gazety". Chociaż u was w mieście ludziska, pozorami żyjąc, z pozorów najczęściej sądzą, dlatego wasi literaci, prócz rozumie się Was samych poczciwych redaktorów — i to nie wszystkich nawet, nie umieją nas ocenić i uważają za śpiochów, niezdarów i niedołęgów.

Na tle naszego życia i naszych stosunków piszą ci wasi mądrale komedje, które nie wiedzieć dla czego robią kasy teatralne—jakby nasi wiejscy faceci byli śmieszniejsi od waszych miejskich; piszą nowele, które już kucharki wasze, ze szkodą przypalonej pieczeni, z ukontentowaniem czytają. Ale niechno ci panowie przyjdą na wieś i pogospodarują trochę, niech poprobują naszych kłopotów—zobaczymy kto o kim wtedy komedje pisywać będzie. Literat w popielatym garniturze, w sukiennych kamaszach, w oborze na gnoju, przyglądający się przez binokle krówkom i rozprawiający szeroko o mlecznych stowarzyszeniach; drugi podobny, obliczający wiele to miljonów rubli kraj traci przez rolników, którzy za sprzedanie za granicą jaja winni te miljony zbierać; trzeci, zakładający hodowlę róż, na sprzedaży których całe dochody rolnictwa opiera, — cóż to za pyszne typy do komedji, którąby się pewnie jeszcze śmieszniej skończyła. **n.**

Ze świata.

Z Rzymu donoszą: Fabryka makaronu i różnorodnych ciast, słynna w całych Włoszech, stała się pastwą płomieni. Fabryka zajmowała własny gmach ogromny przy placu *Dei Cerchi*, niedaleko starożytnego Forum, zwanym *Bocca della Venta*, od kolosalnej marki marmurowej z otworzoną gębą, około której dawniej wznoszono gilotyny. Pożaru odrazu stłumić nie umiano; wybuchł o godzinie 9-ej wieczorem z niewymowną gwałtownością, ogarniając sam środek gmachu i olbrzymie zasoby ciasta i mąki, ktore się w nim znajdowały. Skrzydło jednak, gdzie nagromadzona była mąka na 700,000 fr., straż ogniowa ocalić zdołała. Król Humbert, ujrzawszy z okna Kwirynału słupy ognia i dymu, wznoszące się wyżej od wszystkich pałaców i kościołów, wsiadł natychmiast do dorożki; pojazd królewski później dopiero nadjechał. Król podążył na miejsce pożaru. Tam wyskoczywszy z dorożki, sam objął dowództwo straży ogniowej i wojska. Lękano się, aby się ogień nie udzielił poblizkiemu gazometrowi, w takim bowiem razie pół miasta byłoby w gruzach. Humbert I wszedł sam do gorejącego gmachu, a gdy dowodzący strażą ogniową porucznik Mammini zawołał, iż główny kocioł zakładu lada chwila pęknąć i wybuchnąć może i zewsząd zaklinano króla, aby się cofnął, zawołał: „Obowiązkiem naszym jest pozostać na miejscu niebezpieczeństwa!" Dopiero, kiedy się przekonał, iż pożar opanowano, wsiadł do pojazdu i wrócił do Kwirynu. Tłumy wołały z zapałem: „Niech żyje król! niech żyje pierwszy żołnierz miłosierdzia!"

Z literatury, sztuki i nauki.

Wyszedł z druku lutowy zeszyt „Ateneum", zawierający następne artykuły: „Z dziejów Krzysztofa Arciszewskiego", (1596—1656, przez Aleksandra Kraushara; „Beatrix Cenci" czyli o rzekomym wpływie Schelley'a na Słowackiego, przez Ferdynanda Hösicka; „Po tyfusie", przez Cecylję Walewską; „Młode lata Zygmunta Starego", przez A. Pawińskiego; „Piśmiennictwo Angielskie" (w 1891 roku), przez E. N. T.; „Listy Czeskie", przez dr. Gablera; „Z teorji i faktów przyrodniczych", przez Maksym. Flauma; „Rozbiory i sprawozdania": „Akta grodzkie i ziemskie"; „Nowości naukowe i literackie"; „Kronika miesięczna"; „Nekrologja" i „Ogłoszenia".

Na wystawę muzyczno-teatralną w Wiedniu zgłosili cenne okazy: Zakład Ossolińskich we Lwowie: Chylińskiego Canones XIV; śpiewy kościelne z 16 w.; de musica rękopism z 16 w. itd. itd. Towarzystwo muzyczne w Krakowie: rękopismy Moniuszki, Chopina, Żeleńskiego, Galla i innych; dawne narzędzia muzyczne, konkursowe projekty budowy teatrów itd. Miejskie muzeum przemysłowe we Lwowie: cymkały huculskie, roboty Mehedeniuka z Riczki. Adam Münchheimer; Polonez Chopina dotychczas niedrukowany; Moniuszki partytura arji z opery „Hrabina", dalej wiele listów Moniuszki, Chopina i innych. P. Poliński: tabulatury organowe i cytrowe. P. Karłowicz: projekt nowej metody pisania nut. P. Święcianowski: dwa dzieła treści muzycznej. P. Żelechowski ze Lwowa: portret „Ole Lorman Bull'a". Bibljoteka jagiellońska: zbiór rękopisów i dzieł drukowanych.

Etnograficzeskoje Obozrenie 1891 № 4. Czasopismo, wydane przez oddział moskiewski Cesarskiego Tow. miłośników przyrodoznawstwa, antropologji i ludoznawstwa. Cenne, na wzór naszej „Wisły", wydawnictwo etnograficzne moskiewskie, zawiera cały szereg prac samodzielnych i krytycznych w zakresie antropologji i ludoznawstwa. Numer 4 zawiera, między innemi, sympatycznem piórem skreślone wspomnienie o ś. p. Izydorze Kopernickim. „Etn. Obozr." odznacza się umiejętnem traktowaniem przedmiotu i naukową bezstronnością w sądach. Znaleźliśmy w N-rze 4 krótką wzmiankę o zmarłym prof. Kojałowiczu, którego pracom historycznym „Etn. Obozr." odmawia wartości naukowej.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt na „Tygodnik ilustrowany".

Polityka.

Najważniejszym wypadkiem w chwili obecnej jest przesilenie ministerjalne we Francji. Czwarte ministerjum Freycineta, utworzone 17 marca 1890 r., już nie istnieje. W sobotę „Journal officiel" ogłosił dymisję gabinetu. Ministerstwo upadło na ostatniem posiedzeniu Izby przy głosowaniu nad wnioskiem Hubbarda w sprawie stosunku kościoła do państwa. Właściwym sprawcą obalenia gabinetu jest przywódca radykałów Clémenceau, który umiał zręcznie, popierany przez prawicę, sprowadzić rozdwojenie w obozie republikańskim, tak, iż Izba 304 głosami przeciw 212 odmówiła gabinetowi żądanego votum ufności. Izba potępiła kościelną politykę Freycineta i oświadczyła się za radykalną polityką w stosunku do kościoła i Watykanu. Freycinet, jak wiadomo, popierał gorąco ideje pojednania republiki z kościołem. Utworzenie nowego gabinetu będzie nie małą trudnością. Głosowanie Izby na ostatniem posiedzeniu nie daje w tym przedmiocie wyraźnej wskazówki. Wprawdzie zwyciężył Clémenceau i jego partja, ale zwycięstwo to możliwem było tylko przy pomocy prawicy. Większość, która głosowała przeciwko rządowi, składa się z 194 radykałów i 110 monarchistów. Gabinet koalicyjny, utworzony z łona radykałów i prawicy, jest naturalnie niemożliwy, a czysto radykalny gabinet prawdopodobnie nie mógłby skupić koło siebie większości republikańskiej. Bądź co bądź najbardziej skonsolidowaną i najliczniejszą jest partja umiarkowano-republikańska, t. j. owych 212 posłów, którzy głosowali za kontynuowaniem dotychczasowej polityki republikańskiej. Wobec tego możliwą jest rekonstrukcja obecnego gabinetu, zwłaszcza, że Carnot musi zwracać uwagę na względy polityki zagranicznej i dla tego nie chciałby usunąć Freycineta, który przez podniesienie i organizację armji przywrócił Francji jej mocarstwowe stanowisko, ani Ribota, który dokonał zbliżenia pomiędzy Francją a Rosją. To też większość dzienników francuskich wyraża przypuszczenie, że gabinet zmieni tylko swą firmę, ale zachowa dotychczasowy swój charakter polityczny, a po części zapewne i skład osobisty. Gdyby zaś gabinet nie znalazł nadal poparcia Izby, czego zresztą nie ma powodów przypuszczać, to pozostałby środek ostateczny: rozwiązanie parlamentu.

„Justice", organ deputowanego Clémenceau, powiada: Rząd okazał się w chwili upadku swego absolutnie zużytym, nikt już nie miał zaufania do niego. Dzień był szczęśliwym dla kraju. Republikanie z przekonania skupią się znowu pod wielkim sztandarem. Cassagnac wołа w „Autorité": „Nareszcie leży powalone o ziemię to ministerjum, które zepsuło i zdemoralizowało wszystko i wszystkich, nie wyłączając naszych przyjaciół. Prawdziwa to ulga dla uczciwych ludzi wszystkich stronnictw, dla prawdziwych republikanów, zarówno jak prawdziwych konserwatystów. Freycinet, znużony klown, kończy nieudatnym skokiem w powietrze, kogo dostaniemy teraz? samych nicponiów? Zapewne. Przynajmniej będą to inni. Zmienić brudną koszulę, to znaczy prawie oczyścić się. „Journal des Débats" pochwala gorąco ostatnią mowę prezesa Freycineta. Dawno już nie słyszano z ust naczelnika rządu słów tak rozumnych i uczciwych, Na szlachetną manifestację papieża odpowiedział Freycinet słowami pojednania i mądrości. Szkoda, że były to tylko słowa! Freycinet udawał, że podaje rękę żywiołom umiarkowanym, a ulegał radykałom. Taką była zawsze polityka gabinetu. „Figaro" powiada: Gdyby Freycinet zdobył się na odwagę odrzucenia żądanej nagłości, byłaby prawica, jak jeden mąż, za nim głosowała. Teraz upada ze swym projektem reformy stowarzyszeń i swą polityką pojednawczą, jako jej ofiara.

Szwajcarska Rada związkowa zwróciła temi dniami rządom Francji, Włoch i Austro-Węgier uwagę na zasady prawa międzynarodowego — biorąc pobudkę z faktu, że wojskowi państ pomienionych wbrew przepisom regulaminów przekraczali granicę rzeczypospolitej w pełnych swych mundurach. Tyle wczorajszy urzędowy telegram berneński. Monachijska zaś „Allgemeine Ztg." z swej strony zaznacza, że takąż samą uwagę Rada związkowa zrobiła i wobec niemieckiego rządu — wzywając go, aby zakazał oficerom niemieckim wstępować w mundurze na terytorjum szwajcarskie. Wystąpienie to spowodowanem zostało drażliwemi zajściami, jakie wywołała obecność niemieckich oficerów w Szafhuzie i Zurychu.

Z Bukaresztu donoszą: Sfery rządowe cieszą się tryumfami, odniesionemi w wyborach do Izby poselskiej. Z 145 mandatów zwolennicy rządu otrzymali 108 połączone stronnictwa opozycyjne mają tylko 19 mandatów, jeden mandat dostał się socjaliście, a w 17 miejscach odbędą się wybory ściślejsze. Z tych miejsc opozycja ma widoki powodzenia tylko w trzech lub czterech, w innych wyjdą prawdopodobnie zwolennnicy rządu. Klęska opozycji jest tem straszniejszą, że najznamienitsi przywódcy, nie zdołali wywalczyć sobie mandatów— a część tej opozycji, t. zw. liberalno-konserwatywna pod kierunkiem Vernescu nie uzyskała ani jednego mandatu.

Wybory do senatu rokują rządowi również świetne powodzenia. W pierwszej kurji wyborczej z 60 mandatów zwolennikom rządowym, dostało się 42, opozycji tylko 9, ściślejsze wybory odbędą się w 9 miejscach. Taki wynik jest tem więcej zadziwiający, że opozycja z większem zaufaniem liczyła na powodzenie, w wyborze do senatu, niż w wyborze do Izby.

Dziesięć przykazań Pomony.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Pielęgnuj twoje drzewka owocowe jak najstaranniej, wtedy one tobie odwdzięczają zdrowotnością, długoletnością i obfitością zbioru. Żeby twoje drzewka stojące na ziemi rolnej przed pługiem i broną zabezpieczyć, trzeba albo zostawiać pas ziemi szerokości $1\frac{1}{2}$ łokcia, albo, co jeszcze lepiej, wbijaj w około drzewek trzy mocne paliki, połączone górnemi poprzecznemi łatami. Od szkód przez zające okrywaj pnie do wysokości $2\frac{1}{2}$ łokcia gałęziami głogu, tarniny lub trzciny, albo nacieraj pnie do samej korony łojem baranim lub tranem zmięszanym z olejem lub tłuszczem zwierzęcym. Ziemię pod drzewkami twojemi utrzymuj przez kilkakrotne motykowanie i oczyszczanie od wszelkich zielsk.

Usuwaj starannie wycieraniem odpowiednią szczotką lub obcinaniem sekatorem od mchu i porostów na pniu i na gałązkach korony, ażeby nie zagnieździły się tam owady szkodliwe; wiosną i latem oczyszczaj twoje drzewa od jaj składanych gąsienic i poczwarek, w celu zapobieżenia ich rozmnażaniu. Usuwaj wszelkie wyschłe lub za gęsto roz-

łożone lub krzyżujące gałęzie za pomocą dobrej, ostrej piłki, gładko do nasady i uasmaruj wszelkie rany ztąd powstające maścią, olejną farbą lub smołą. Nacieraj pnie i grube gałęzie w listopadzie mlekiem wapiennem, żeby takowe przed działaniem mrozu i słońca ochronić i powtóre przeszkodzić rozrastaniu mchów i porostów.

VII.

Pożywne materje, które twoje drzewa dużo odbierają z ziemi przez zebrane owoce, przez drzewne i zielone części, zwracaj ziemi gnojeniem i pamiętaj, że nierodność twoich drzew pochodzi z niedostatecznego ich wyżywienia w ziemi wyczerpanej. Możesz gnoić wszystkie gatunki i odmiany drzew ziarnkowych, pestkowych, łupinowych i jagodowych, w ciągu roku; najskuteczniej jednak w miesiącach od listopada do lutego. Do gnojenia używaj nawóz koński, ludzki, odpadki wszelkie, pomyje, jeśli mogą być, pozmięszane z popiołom drzewnym, a przy braku tych ostatnich środków nawozowych — także sztucznemi nawozami rozcieńczonemi z wodą. W stanie płynnym nie gnoić pod samym pniem, lecz w około pod końcami korony. Drzewka stojące na ziemi zarośniętej trawą, najmniej potrzebują nie tylko nagnojenia, lecz podgnojenia, to jest wkopywania gnoju w ziemię pod koronami w około. Przy gnojeniu nie używaj za dużo, lub za mało, bo można się obawiać rozmaicie.

St. Perkowski.

*Do * * **

Gdym ją poznał, wtedy była
Czarująca, śliczna, miła;
Jak brylanty oczy miała,
Lecz nikogo nie kochała.

Teraz czasy się zmieniły,
Oczka świecą, jak świeciły,
Lecz figlarka moja mała
Już chłopczyka pokochała.

Dzisiaj jest ogólne zdanie,
Że on rączkę jej dostanie,
I jak głoszą przyjaciele
Wkrótce będzie ich wesele.

A. B.

Z targów.

W Warszawie dnia 22-go lutego 1892 roku, według „Gazety Handlowej“ płacono korzec pszenicy rs. 8.80, korzec żyta rs. 0.00, korzec jęczmienia rs. 0.00, korzec owsa rs. 3.30.

Okowita. W Warszawie d. 22 lutego płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 10.91^{7}, za wiadro 78°—rs. 8.51^{3} bez potrącenia netto.

Na giełdzie warszawskiej dnia 22-go lutego płacono:

Marki niemieckie .	rs. 49.70 %	za 100
Guldeny austryackie	rs. 00.00	„ „
Franki	„ 00.00	„ „
Funty szterlingi 1 Ł.	10.09 %	„ „

Kraków dnia 22-go lutego. Ruble 115.50 płacono:

Berlin d. 22 lut. Ruble na dost. 201.50.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою — Г. Радомъ 10 Февраля 1892 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.